

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Dwa zamachy.

Zabójstwo ministra Pierackiego przez niewykrytego dotąd sprawcę bardziej wstrząsnęło opinią publiczną, niż swego czasu zamach na Prezydenta Narutowicza. Być może dlatego, że wtedy ścieranie się wrogich sobie prądów i kierunków w społeczeństwie polskim było bardziej widoczne, po części zaś dlatego, że sprawca zamachu został ujęty na miejscu i motywy zbrodni nie budziły żadnych sprzecznych domysłów. Obecnie zaś, gdy nastroje opozycyjne, zdawało się, zostały zdławione mocno i skutecznie, gdy ferment, jak widać, nurtujący w głębi nie dawał znać o sobie, śmiertelne strzały do ministra spraw wewnętrznych wywarły wrażenie pioruna z jasnego nieba.

Dotychczas nic oficjalnie niewiadomo, z jakiego środowiska wyszedł zabójca. Nie wiadomo, czy był to czyn jednostkowy, akt zemsty, odruch fanatyka, czy też zamach terrorystyczny, planowany i wykonany z polecenia jakiejś tajnej organizacji. Widocznie jednak są pewne dane czy poszlaki, uzasadniające to ostatnie przypuszczenie, skoro premier Kozłowski w swym przemówieniu nad trumną z naciskiem podkreślił, że „odpowiedzialność moralną za czyn zbrodniczy spada na wszystkich, przygotowujących oręż i atmosferę teroru”. Wynikałoby stąd, że istnieją na terenie Rzeczypospolitej Polskiej mniej lub bardziej liczne grupy, uznające terór jako środek walki politycznej.

Dekret o utworzeniu obozów koncentracyjnych jest odpowiedzią rządu na działalność tego niepożądanego elementu, obejmującego według oświadczenia premiera Kozłowskiego — „wszystkie jednostki, których zachowanie się zagraża bezpieczeństwu publicznemu”. Obozy koncentracyjne nie są żadnym wynalazkiem. Istnieją one już w wielu państwach,

w których ustrój konstytucyjny został zastąpiony przez rządy dyktatorskie. Po raz pierwszy natomiast znajdują one zastosowanie w państwie, w którym dotąd formalnie obowiązuje konstytucja.

Po zabójstwie Tadeusza HołóWKi wprowadzono sądy doraźne, po zabójstwie ministra Pierackiego — obozy koncentracyjne. Być może ten nowy środek represyjny okaże się bardziej skuteczny.

* * *

Obozy koncentracyjne od kilku już lat funkcjonują w Republice Litewskiej, jednakże nie zapobiegły one fermentowi w społeczeństwie, który znalazł sobie ujście w formie próby zbrojnego przewrotu, mającego na celu obalenie obecnego rządu i obdarzenie władzą dyktatorską Voldemarasa. Wprawdzie organizatorzy i uczestnicy tego puczu nie przebywali „w miejscach odosobnionych”, ale bo też niema żadnej pewności, że trafiają do nich właśnie ci, z których strony może grozić istotne niebezpieczeństwo. Rząd litewski walczył z opozycją lewicową i chrześcijańsko-demokratyczną, cios zaś otrzymał zupełnie z innej, nieoczekiwanej strony. Tylko zawdzięczając zimnej krwi i stanowczości Prezydenta Smetony zamach spalił na panewce, a Voldemaras zamiast rządzić Litwą będzie odsiadywał karę długoletniego i ciężkiego więzienia.

O co chodziło zamachowcom? O zmianę kierunku w polityce zagranicznej? Czy wewnętrznej? W jakim duchu? Słusznie zupełnie, omawiając nieudaną próbę przewrotu, pisze organ szaulisów „Trimitas”: „Buntownicy chcieli uczynić Voldemarasa dyktatorem, spodziewając się, że może on uczyni cuda. Jednak Voldemaras był dyktatorem Litwy w ciągu trzech lat. Czy dokonał jakichś cudów? Nie należy przytem zapominać, że wtedy sytuacja była łatwiejsza, niż obecnie, gdyż wtedy nie istniał kryzys. Międzynarodowa sytuacja Litwy była bezporównania lepsza. Voldemaras układał się z Polską,

lecz nic nie wytargował. Stosunki Litwy z państwami bałtyckimi znacznie się za jego rządów pogorszyły, gdyż Voldemaras wyraźnie je lekceważył. Z Sowiecami rząd Słażewicza zawarł dość korzystny układ handlowy. Voldemaras, pragnąc wykazać swą samodzielność, nie podpisywał parafowanego układu. W rezultacie skorzystała z tego Łotwa, pośpiesznie podpisując z Sowiecami układ, na mocy którego jej przypadło 40 milionów litów, zadeklarowanych pierwotnie przez rząd sowiecki na zakup towarów w Litwie. Voldemaras orjentował się w kierunku Niemiec. Cóż jednak w ciągu trzech lat od Niemiec uzyskał? Za swe germanofilstwo nie dostał absolutnie nic, pozwalając jedynie germanizatorom gospodarzyć w Kłajpedzie. Skupiwszy w swych rękach kilka tek ministerjalnych Voldemaras faktycznie niczego nie dokonał. O ile finanse i gospodarka litewska stały dobrze, to jedynie dlatego, że kierowali nimi ci sami ludzie, co dzisiaj”.

A jednak, mimo niefortunnego bilansu swych rządów, Voldemaras cieszył się widocznie opinią opatrnościowego męża stanu w pewnych mało krytycznych kołach wojskowych, skoro potrafił je popchnąć do tak ryzykownego kroku, jak złamanie dyscypliny i otwarty bunt przeciwko rządowi. Żądza zmiany i nowości nieraz przewycięża cechujące na ogół środowisko militarne konserwatyzm i bierność. Chybaż nie dlatego, by ją zaspokoić, zdecydowano się na częściową reorganizację gabinetu, powody jednak ustąpienia długoletniego ministra spraw zagranicznych Zauniusa nie są dotąd znane. Czy ma ono oznaczać zmianę dotychczasowego kursu polityki zagranicznej?

* * *

Mimo, że odrodzone Polska i Litwa kroczą własnymi drogami, nie stykając się z sobą i nie oddziałując na siebie, rozwój ich wewnętrzny w głównych zarysach ma wiele cech wspólnych. Po przewrocie majowym w Polsce, nastąpił przewrót grudniowy w Litwie. Tu doszedł do władzy obóz Mar-

szalka Piłsudskiego, mając przeciwko sobie lewicę i prawicę, tam rządy objęło stronnictwo „tautiników” z Prezydentem Smetoną na czele, również zwalczane zlewa i zprawa. A teraz niemal jednocześnie nastąpiły dwa zamachy, o różnym wprawdzie charakterze, ale zmierzające do tego samego celu i posługujące się tą samą bronią: terorem. I w jednym i w drugim wypadku cel nie został osiągnięty. Oba rządy nie zachwiały się i odpowiedziały na wyzwanie bezwzględni represjami. Ale sądy doraźne, sądy polowe i obozy koncentracyjne kładą hamulec na zbyt jaskrawe objawy niezadowolonia, nie usuwają wszakże jego przyczyn, raczej zasilają jego źródła. Dopóki zaś źródła nie wyschną, grunt będzie zawsze bagnisty i niepewny.

Szablonowo inscenizowane „żywiłowe” demonstracje, pochody, adresy i t.p. przesadne objawy lojalności nie zastąpią zwykłego zaufania, jakim się cieszą rządy, nie żywiące wygórowanych ambicji i nie roszcujące pretensyj do wszechwładzy.

Homines novi.

O ile poprzednie wybory do Rady Miejskiej w Wilnie w r. 1927 dały rezultat nieoczekiwany, o tyle wyniki obecnych można było przewidzieć zgóry.

Że Blok sanacyjny zwycięży przy wyborach do wileńskiej Rady Miejskiej—to nie ulegało wątpliwości, że endecja przeprowadzi pewną ilość swoich kandydatów—również było rzeczą pewną, że wreszcie Żydzi, wskutek głosowania na odrębne listy okręgowe, będą mieli reprezentację uszczuploną, a P.P.S. nie otrzyma ani jednego miejsca—też nie było tajemnicą.

Wybory więc nie przyniosły żadnej niespodzianki, gdyż zacięta polemika pomiędzy „Słowem” i „Kurjerem Wileńskim” z jednej strony, a „Dziennikiem Wileńskim” z drugiej na temat, kto w gruncie rzeczy odniósł sukces przy wyborach, jest dyskusją najzupełniej jałową. Zwycięstwo liczbowe Bloku jest bezsporne, a to, że endecja otrzymała większą ilość głosów, niż przy ostatnich wyborach do Sejmu, stanowi dla niej wątpliwą pociechę.

Skarby królowej Heleny.

Wielki książę moskiewski Iwan III był inicjatorem częstych najazdów i zatargów granicznych z Litwą. W zмовie z Tatarami organizował zbrojne wyprawy, łupił i palił wsie i miasta, a nawet zagarnął kilka powiatów pogranicznych. Na wielkoksiążęcym dworze litewskim powzięto zamiar zamienić przez związek małżeński niebezpiecznego wroga w spokojnego sąsiada Litwy. Wielki książę Aleksander rozpoczął starania o rękę Heleny, córki Iwana. Rokowania szły z wielkim oporem, bo obie strony wyraźnie traktowały sprawę jako interes wyłącznie polityczny.

Warunki moskiewskie naogół były nietylko bardzo ciężkie, lecz wprost upokarzające dla samej księżniczki. Miała być bezwolnym narzędziem polityki swego despotycznego ojca. W razie wyjścia zamąż za Aleksandra, Helena nietylko zachowywała

swe wyznanie, ale ponadto zawarowano zgóry, że nigdy jej nie będzie wolno zostać katoliczką, *choćby sama tego pragnęła*. Wobec tego nie zdziwi już nikogo warunek, że gdziekolwiek zamieszka, ma mieć w swym dworze lub zamku cerkiew prawosławną (nie kaplicę!) i prawosławnych duchownych (nie kapelana!) do odprawiania nabożeństw. Tak młodej kobiecie narzucono trudną a niewdzięczną na zachodzie rolę apostołki prawosławia.

A rola polityczna? Pod wyłączną jej opieką będą pozostawać odtąd wszyscy prawosławni na ziemiach W.X.L., przyczem ma strzec—bez żadnej egzekutywy w rękę!—by ich liczba nie pomniejszała się, lecz owszem ciągle rosła. Cały dwór niewieści Heleny ma się składać z bojaryń prawosławnych, nawet cała niższa służba ma być zawsze greckiej wiary. Każde przekroczenie tej umowy ślubnej będzie w oczach Iwana Wasilewicza dostatecznym powodem do rozpoczęcia działań wojennych przeciw przybranej oj-

Natomiast jest rzeczą zastanawiającą, że chadecja, która tym razem nie połączyła się z endecją i wystawiła własne listy Centr. Chr. Związków Zawodowych, zebrała we wszystkich okręgach zaledwie około 2500 głosów i nie zdobyła ani jednego mandatu. Świadczy to wyraźnie, że kler wileński nie poparł swemi wpływami tej własnej organizacji, której powodzenie powinno było najbardziej mu leżeć na sercu. Część duchowieństwa opowiedziała się za sanacją, olbrzymia zaś większość, jak się okazuje, musiała poprzeć endecję. Więc „podejrzanie nasze stwierdzone dowodem”...

Tyleż mniej więcej głosów co na listy chadecji padło na listy P. P. S. oraz nieco więcej na listy t. zw. komunizujące. Jest to zupełnie naturalne zjawisko w mieście, posiadającym bardzo mały odsetek ludności robotniczej. Masy drobnomieszczańskie, zaludniające obszerne przedmieścia i okolice podmiejskie Wilna, albo poszły na lep demagogii nacjonalistycznej, przedewszystkiem antysemitycznej, albo też uległy presji jedyńki, rozporządzającej rozlicznymi środkami oddziaływania... Zresztą abstynencja wyborców była dość znaczna. Na ogół brało udział w głosowaniu około 70% wyborców, ale trzeba wziąć pod uwagę, że frekwencja wśród Żydów była o wiele większą, niż wśród chrześcijan. Prawdopodobnie więc tych ostatnich głosowało nie więcej, niż 60%. Powstrzymali się od głosowania przedewszystkiem Litwini i Białorusini nie mając możliwości wystawienia jednej listy dla całego miasta, któraby pozwoliła skupić wszystkie ich głosy, a pozatem spory zastęp tych, którzy nie mieli zaufania do list ani sanacyjnych ani endeckich.

Na pierwszych bowiem figurowały nazwiska przeważnie całkiem nieznaną, na drugich zaś zbyt znane... ze swego szowinizmu i partyjnego zacietrzewienia. Wprawdzie „Kurjer Wileński” utrzymuje, że na liście Nr. 1 znajdowały się nazwiska w Wilnie najpopularniejsze, ale chyba sama redakcja temu nie wierzy. Bo któż słyszał w Wilnie cośkolwiek o panach Namiecińskim, Czystowskim, Moszczyńskim, Bińskim, Grontkowskim, Grodzickim, Pazowskim, Łojewskim i wielu, wielu innych? A kim jest dr. Janina Fieldorfowa, która otrzymała największą ilość głosów? Zdaje się, że większość z tych nowych reprezentantów grodu Gedyminowego znalazła się w naszym mieście przypadkowo i odniedawna. Kwalifikacje ich do roli gospodarzy miasta polegają na

przynależności do rozmaitych organizacji sanacyjnych. Z Wilnem, jego przeszłością i przyszłością nie mają nic wspólnego. Inaczej zresztą być nie mogło, skoro akcją wyborczą Bloku Gospodarczego kierował poseł W. Kamiński, prezes Związku Osadników, z natury rzeczy człowiek obcy miejscowemu społeczeństwu i swemi sympatjami ciężący ku elementom napływowym.

W rezultacie do Rady Miejskiej nie trafił prawie nikt z dawnych radnych i znanych działaczy społecznych. Jedni sami nie chcieli kandydować, innych nie chciano zamieścić na listach, a jeszcze innych nie wybrano, chociaż nazwiska ich były zaaprobowane przez organizatorów wyborów. Jakiemi względami powodowali się np. wyborcy w okręgu IV, oddając pierwszeństwo nieznanemu p. Baturze przed zasłużonym dr. Safarewiczem — nie sposób odgadnąć. Są to tajniki agitacji wyborczej i zakulisowych machinacji sztabu...

Właściwie skład personalny Rady Miejskiej nie ma większego znaczenia. Magistrat, ściślej prezydent miasta, a jeszcze ściślej Wydział Samorządowy w województwie mają rolę decydującą w życiu municypalnym. Wybory do Rady Miejskiej o tyle mogły interesować, o ile byłyby wiernym odzwierciedleniem nastrojów ludności. Pod tym względem w warunkach, w jakich odbywały się wybory obecne, nie można mieć żadnej pewności. Jedno nie ulega wątpliwości: dawna hegemonja endecji w Wilnie, przełamana podczas ostatnich wyborów miejskich w r. 1927, już nie odżyje. Zwycięska sanacja wysunęła się na plan pierwszy. Dziś jeszcze oba te obozy dzieli emulacja, mająca podkład raczej osobisty, niż zasadniczy, boć ostatecznie różnica między nimi polega na tem, że jedni śpiewają „Rotę”, a drudzy „Pierwszą Brygadę”, ale zapewne z czasem nieporozumienia i wzajemne uprzedzenia się wygładzą, a wtedy nastąpi pojednanie pod wspólnym hasłem unifikacji bez zastrzeżeń.

Dewiza „Wilno dla Wilnian” ani tu, ani tam nie może liczyć na zrozumienie i uznanie. K. W.

Czego nauczają w szkole początkowej?

Od dosyć dawna w szkołach początkowych i średnich u nas wprowadzono t. zw. naukę o Polsce, którą należy nazwać raczej nieuctwem. Oto dowody.

czyźnie Heleny Litwie. Trzeba tylko wmyślić się dobrze w te jedyne w swoim rodzaju warunki, by zrozumieć cały tragizm młodej księżniczki, która opuściła bez troskie tereny Kremla i odjechała na tak obcą jej Litwę, gdzie wnet się zetknęła z potwornością życia, pełnego kłamstwa i zdrady, które wysoki rodzic przygotował swej „ukochanej” córce w nowej ojczyźnie.

Znajdując się w ciężkiej sytuacji w. ks. Aleksander zmuszony był zgodzić się na tak twarde i wprost upokarzające dla wnuka Jagielly warunki. Może ludzi się nadzieją, że mimo wszystko zapewni sobie tą ceną pokój ze strony Moskwy, z którą o własnych siłach trudno mu było walczyć.

Srogą zawód spotkał Aleksandra odrazu. Ślub z Heleną odbył się w r. 1495, jednak wcale nie przyniósł tak potrzebnego a upragnionego dla Litwy pokoju z Moskwą. Przedewszystkiem Iwan Wasilewicz nie uścił uroczyscie przyrzeczonego w układach

wiana, i to tak dalece, że Helena przybyła do Wilna, nie mając nawet potrzebnych szat, które jej musiał na poczekaniu sprawić młody małżonek, by nie kompromitowała go, ukazując się jako wielka księżna litewska... A wiemy, że ówczesny dwór wileński, nie grzeszył jeszcze wcale zbytkiem i przepychem, jakie zawiły nań dopiero później. Pewny siebie Iwan, nie zważając na to wszystko, zaczął zaraz po ślubie zasypywać Aleksandra skargami, że jego córce w Wilnie dzieje się wielka krzywda. Wciąż przyjeżdżali z Wilna do Moskwy przeróżni posłowie, nieustannie pędzili gońcy ze skargami i zażaleniami, że na zamku wileńskim dotąd nie zbudowano cerkwi prawosławnej i księżna musi chodzić do cerkwi w mieście, że ślub jej odbył się nie w cerkwi, lecz w katedralnym kościele katolickim; że dworzanie litewscy nie mają poszanowania należytego dla prawosławia; że przydano do fraucymeru Heleny także katoliczki, no i inne pomniejsze. Ustępiliwy Aleksander na te wszystkie

Co to jest państwo? „Państwo określić można jako trwały związek ludzi, na pewnej przestrzeni ziemi stale osiedlonych, pod władzą najwyższą”. Tak twierdzi prof. Peretiatkowicz, podręczniki którego obowiązują dziś w szkołach akademickich w Polsce. Inni uczeni określają pojęcia państwa w sposób bardzo podobny. Ale co jest prawdą dla szkół wyższych — nie nadaje się dla początkowych. I oto w podręcznikach St. Pawłowskiego i Marjana Jannelli dla klasy VII szkół powszechnych p. t. „Polska Współczesna” (Warszawa 1928) czytamy: „Jeżeli naród posiada najwyższą władzę, która nad nim *panuje* (podkr. moje), wtenczas jest on urządzony czyli zorganizowany jako związek polityczny. Związek taki zowie się państwem” (str. 148).

A więc nie rządzenie, ale panowanie stanowi funkcję władzy centralnej w państwie, w którym widzimy dwa zasadnicze elementy: panujących i tych, nad którymi się panuje t. j. poddanych. Nie można powiedzieć, by autorowie tej książki, prawdopodobnie tkwiący duszą w dalekiej przeszłości, nie odczuwali dzisiejszej „rzeczywistej rzeczywistości”. Ich określenie, teoretycznie fałszywe, bardzo wiernie i mimowolnie może uwypukla dzisiejszy zmierzch demokracji, ale nie to chyba chcieli powiedzieć.

Nawiasem mówiąc termin „państwo” w języku polskim, z powodu swego brzmienia dwuznacznego nie należy do szczęśliwych. Dla mas wiejskich, gdzie jeszcze żywa jest pamięć o pańszczyźnie, słowo „państwo” nie łatwo wyodrębni się od pojęcia klasy obszarnej, lub wogóle burżuazji miejskiej. Najgorzej na tem wychodzi samo państwo, jako związek polityczny.

W każdym razie określenie państwa w omawianym podręczniku nietylko pomieszania pojęć nie usuwa, ale jeszcze bardziej je utrwała.

Na innym miejscu spotykamy wyraźne tendencje imperialistyczne. Na stronie 74 czytamy: „Polesie osuszone mogłoby się stać terenem kolonizacyjnym”. Jest to szczerze dążenie do ekspansji na wschód. Ale jest jednocześnie przyznaniem się, że Polska posiada tereny kolonizacyjne, t. znaczy nie-polskie, bo pod terenami kolonizacyjnymi przyzwyczajaliśmy się rozumieć ziemie odległe i zamieszkałe przez ludność inoplemienną. Wynikałoby stąd, że Polska jest państwem narodowościowym. Otoż nie. Po naliczeniu 8 milionów mniejszości narodowych autorzy jednak twierdzą, że Polska jest państwem

narodowym. Mniejszości narodowe „korzystają z tych samych swobód, co i Polacy, mają zatem najzupełniejszą swobodę swego gospodarczego i kulturalnego rozwoju; Polskę przeto określić należy jako państwo narodowe. Naród polski bowiem nadaje wybitne piętno polskiej państwowości i bez specjalnej roli tego narodu w życiu państwa pomyśleć się nie da”.

Z jednej strony najzupełniejsza swoboda dla mniejszości, a z drugiej jakaś specjalna rola Polaków, bez której państwo polskie nawet pomyśleć się nie da. Skoro już pomyśleć się nie da, przynajmniej należałoby nazwać tę rolę po imieniu. Czyż dziecko w szkole obowiązane jest domyślać się, że to będzie rola kolonizatora?

I w tem miejscu akurat ma się odwagę twierdzić o pełnej swobodzie rozwoju mniejszości narodowych. Gruba to i partacka robota!

Ale nie koniec na tem.

„Pojezierze Wileńskie zamieszkują przeważnie Polacy”... Czyżby? Ale co właściwie autorowie nazywają pojezierzem wileńskim? Na to znajdujemy odpowiedź na stronie 96.

„Pojezierze Wileńskie rozpościera się między rzeką Niemnem, *dopływem Niemna — rzeką Świętą* (podkr. moje), rzekami Dźwiną i Berezyną, Polesiem i dopływem Niemna — Świsłoczą”.

Za pozwoleniem, tego już za dużo! Wolno autorom operować bezkarnie „materjałem ludzkim” i przypisywać mu narodowość według upodobania i potrzeby. Tu wiele rzeczy wymknie się z pod kontroli. Ale przenosić ujście rzeki Świętej z Wilji do Niemna, to się nie da! To już zbytek analfabetyzmu autorów.

Usunąć od pracy pedagogicznej takich panów — to żadna kara. Należałoby po wycofaniu podręcznika posadzić ich obu do I oddziału szkoły powszechnej jako uczniów, dać elementarz do ręki i kazać przepisywać potysiącokrć, że rzeka Święta wpada do Wilji, a Polacy na ostawionem pojezierzu między Świętą i Berezyną stanowią bezprzeczną mniejszość.

Mniejsza o autorów. Ale czy wiadomo władzom szkolnym, czego się uczą na ławie szkolnej od kilku lat setki tysięcy dzieci? Podręcznik szkolny, to nie jeden numer krakowskiego „Kurjera Ilustrowanego”, który żyje tylko jeden dzień i może pisać, że Wilno leży nad Niemnem, jak już raz o tem twierdził. Bzdury, przytoczone tylko z powierzchownego prze-

rzekome żale i krzywdy odpowiadał z wielką uprzejmością, graniczącą naprawdę z pokorą. Jak z rogu obfitości sypały się na Iwana z tej strony wielkie a kosztowne dary, a szczodroblliwość dla Heleny nie miała już granic. Sute prezenty otrzymywali też posłowie i wysłannicy Moskwy, zwłaszcza przydzieleni przez Iwana dla pilnowania jego córki Heleny i donoszenia o wszystkim Moskwie duchowni. Wszystko jednak było daremne. Iwan III daleki był od powodowania się sentymentem i szukał tylko powodów do przyczepki. Uzurpując sobie tytuł *cara wszytkiej Rusi*, władca Moskwy obrzuca stękiem groźb za nieużycie doń w liście tej nazwy, która dałaby tylko Moskwie prawne podstawy domagania się ziem ruskich, co w następstwie wywołało w r. 1500 wojnę Iwana i Tatarów z Litwą. Ale oddaliśmy się od tematu właściwego, jakim jest tragedia wielkiej księżny, potem królowej Heleny.

Tak więc ślub Aleksandra z Heleną moskiew-

ską zawiódł wszystkie nadzieje i nie przyniósł szczęścia Litwie. I kto wie, dokądby zawiody Iwana jego chytrność i kręctwa, jeśliby nie ważne wypadki polityczne, które przynajmniej narazie przegrodziły drogę dalszym zakusom Moskwy. Jednym z nich było szykowanie przez Polskę wielkiej ligi przeciwtureckiej, drugim nagła śmierć rażącego apopleksją króla Olbrachta, która w. ks. Aleksandra wyniosła na tron polski. Czego nie dokonała rozrzutna hojność i kurtuazja Aleksandra względem cara Iwana, zdziałał rychło uwydatniający się w nowej konstelacji moment siły. Gdy jednak po akcie Mielnickim szlachta polska odmówiła poparcia królowi w jego zatargu z Moskwą, Iwan Wasilewicz nie omieszkął wyzyskać dogodnej koniunktury, wysuwając ponownie szereg nowych pretensyj do zięcia. Kolejnym teraz zarzutem był ten, że Aleksander koronując się sam, nie ukoronował swej małżonki Heleny. Nie chciał oczywiście zrozumieć Iwan tego, że prawo

glądu podręcznika szkolnego, przecież od wielu lat po dzień dzisiejszy dzieci muszą wbijać do głowy w przeświadczeniu, że poznają prawdę. Kto ponosi odpowiedzialność za jego aprobatę?

Stanowi on smutne świadectwo dla galicyjskich „specjalistów” oświatowych, zupełnie nie orjentujących się w obcych im terenach lub, co jeszcze gorsze, łączących swoje nieuctwo z tendencyjnością.

Al. S.

Odpowiedź na zarzuty kalwina.

Z prośbą o zamieszczenie otrzymaliśmy oświadczenie poniższe, będące odpowiedzią na artykuły p. W. G. Studnickiego w „Kurjerze Porannym” Red.

W trzech numerach „Kurjera Porannego” (146, 147 i 148) pan Gizbert Studnicki stara się udowodnić, że duchowieństwo katolickie w diecezjach dawniej tak zwanego „kraju zachodniego” (siewiero i jugo-zapadnyj kraj) skłonne było do wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych w kościołach katolickich i że to się byłemu rządowi rosyjskiemu nie udało tylko dzięki oporowi miejscowej ludności. Pan Studnicki cytuje fakty ogólnie znane i pewno smutne, ale bohaterów tych faktów stara się przedstawić jako szczerze katolickich księży, czemu historia wyraźnie przeczy; wiadomo przecież, że Sęczykowski et consortes wszyscy popadli pod cenzurę kościelne.

Dalej autor cytuje różne wiernopoddańcze pisma kilku księży, nie uwzględniając presji, pod którą takie dokumenty były pisane, i wogóle gwałtu, który wtedy w kraju panował. Nie mogę sądzić, czy bez szkody dla Kościoła można było wtedy uniknąć takich dowodów wiernopoddańczości, o której szczerości nietylko wątpić należy, ale którą wprost negować można; tem bardziej daleki jestem od tego, aby je chwalić, ale na dwie rzeczy muszę zwrócić uwagę:

1) Dla księdza katolickiego wiara katolicka jest *absolutną prawdą* i warunkiem szczęścia wiecznego. Gdyby więc mogła powstać kolizja między wiarą a jakimkolwiek, choćby największym, dobrem doczesnym, zawsze ksiądz katolicki wybierze wiarę. Z tego nie wynika, aby ksiądz do rzeczy doczesnych odnosił się obojętnie; w tych zaś sprawach doczes-

nych stanowczo dziś, jak i w owych smutnych czasach, prym trzyma miłość ojczyzny i języka matczynego.

Tego p. Studnicki, jako kalwin, widać nie rozumie.

2) Nie neguję tego, że w sprawie walki o język polski w dodatkowych nabożeństwach opór ludności wiele do ostatecznego zwycięstwa się przyczynił; ale skądże ten lud ciemny dziś, a o wiele ciemniejszy lat temu 70, wziął tę siłę oporu? czyż nie z nauk tychże, ganionych przez p. Studnickiego księży?

Końcowe uwagi, tyżące się kalwinów, są pewno pochlebne dla nich; szkoda tylko, że p. Studnicki, mówiąc o *swoich*, nie wspomina o tem, jaki był nacisk rządowy na nich, a jaki na katolików! Rząd rosyjski dobrze sobie zdawał sprawę z tego, gdzie jest przeciw niemu siła i ją złamać pragnął.

Nie udało się rządowi z powodu nauk księży, ostrożności wyższego duchowieństwa, i oporu uczonego przez tychże księży ludu, no i wskutek patriotyzmu wyższych warstw społeczeństwa; a że upadki były, to prawda, ale były one sporadyczne, niskich skądinąd osobistości, których obronić p. St. się nie uda.

Uboczne napaści na współczesny ruch unicki, któremu p. St. przypisuje zamiary ruszczenia ludu, są również niesprawiedliwe. Obrządek wschodni używa w kościele języka słowiańskiego, bardzo różnego od języka rosyjskiego. Z tego nie wynika rusyfikowanie ludu schizmatycznego, który i poza unją ma ten sam język w cerkwi. Księża zaś wschodniego obrządku do ludu przemawiają w ich rodzimym języku. Można mówić, że oni ludu nie polonizują, ale nie można im przypisywać rusyfikacji w sensie i duchu carskim, albo choć wielkorosyjskim.

P. Studnicki zupełnie ducha Kościoła katolickiego nie rozumie. Jeżeliby zaś ten duch Kościoła wziął górę, nie mielibyśmy sztucznie polonizowanych Rusinów, ale szczerze patriotycznie polsko myślących Biało i Małorusinów; a to chyba dla państwa polskiego więcej warte, niż sztuczna polonizacja, która całego narodu nie obejmie, a w opornych wywołuje wręcz państwowo szkodliwą psychikę.

† Edward Ropp,
arcybiskup Mohylowski.

polskie nie dopuszczało koronacji osób, które nie należały do Kościoła rzymskiego. Naogół prawosławna Helena w długim poczcie polskich królowych była zjawiskiem wręcz wyjątkowym, bo jedynym.

Nie usunęło zatargu, że Aleksander urządził na Wawelu dla żony kaplicę grecką, gdzie odprawiano nieraz wystawne nabożeństwa, przyczem wschodni śpiew liczne duchowieństwo prawosławne rozlegał się wśród murów królewskich, stylowo wyrosłych z epoki gotyckiej średniowiecznej, co bardzo drażniło możnowładców polskich i usposobiło ich niechętnie do Aleksandra i Heleny. Król wprawdzie polecił dworzanom tytułować jego małżonkę królową i o toż pofownie zabiegał u dostojników państwa, co wreszcie jakoś z biegiem czasu utarło się i weszło w zwyczaj. Jednak cała rodzina jagiellońska była w głębi duszy temu przeciwną. Niezadowolony z tego wszystkiego władca moskiewski, nie ustannie inspirował swą córkę przeciw Rzeczypospo-

litej, namawiając ją, by coraz więcej żądała od swego królewskiego rnatzonka uposażeń, beneficjów i klejnotów. Uzasadniał swe rady tem, że w razie śmierci króla Aleksandra, Helena od Polski niczego spodziewać się nie może jako... nieukoronowana. By te nauki i rady nie poszły na marne, troskliwy o dobro córy Iwan przysyłał co rok nowych duchownych, którzy mieli z jednej strony utrzymywać Helenę w sferze swoich a raczej ojcowskich wpływów, z drugiej jako tajni szpiegów mieli pilnie śledzić i o wszystkim donosić Moskwie. Jak widzimy, wypadł na dolę Heleny los spędzenia młodych nie wśród zwykłych na każdym dworze intryg, lecz w atmosferze wyjątkowej, wymagającej niezwykłego wyrobienia i hartu moralnego.

(D. c. n.)

Wiecznie to samo.

Na szumnie reklamowanej wystawie w Warszawie p. n. „Len Polski” wśród szeregu pawilonów figurował również budynek, mający przedstawiać „chatę wileńską”. Wizerunek jej można było oglądać na ilustracjach, zdobiących nasze dzienniki. Redakcje poprzestały na zamieszczeniu dostarczonej przez uslužną agencję kliszy, nie czyniąc żadnych zastrzeżeń co do zgodności podpisu z treścią, nie jeden wszakże czytelnik musiał wzruszyć ramionami oglądając ten dziwłag, będąc przekonany, że zaszło tu jakieś nieporozumienie.

Nieporozumienie istotnie zaszło, tylko nie z winy agencji i redakcji, lecz z winy dyrekcji wystawy. Bo, oto co pisze korespondent „Przeglądu Gospodarczego Ziemi Północno-Wschodnich” w swym sprawozdaniu o wystawie: „Wracając do „chaty wileńskiej” należy zwrócić uwagę na system pokrycia słomą dachu. Otóż w ten okropny i nieestetyczny sposób rolnicy w Wileńszczyźnie dachów słomą nie pokrywają. Dachy w chatach wileńskich są naogół estetyczne, nie zaś takie, jak tego sobie życzą w dyrekcji targów. Może właśnie ta straszna chata spowodowała, że dwie wiesniaczki z gminy turgielskiej, pracujące w niej przy krosnach były przedmiotem kpín i drwin ze strony warszawiaków, przyczem niektórzy ze zwiedzających traktowali je jako jakieś okazy egzotyczne, dostarczone na wystawę z „ciemnych kresów”. Podobno chatę tę budował jakiś inżynier...”

Wiadomo, polska Syberja (w Krakowie wymawiają Zyperja) jest stale niewyczerpanym źródłem uciechy dla warszawiaków i galileuszów!

Z wędrówek po zgromadzeniach wileńskich.

Nie o zgromadzeniach przedwyborczych w Wilnie chcę pisać. Za dużo mam wstępu do metod wyborczych, by rejestrować czyje bojówki były najsilniejsze i jakie stronnictwa miały najwięcej sprzyjających okoliczności, żeby tym bojówkom zapewnić swobodę działania i bezkarność. By mieć wyobrażenie, jak się odbywały wybory do Rady Miejskiej w Wilnie d. 10 czerwca b. r., wystarczyło zauważyć, że poza plakatami jedynkowymi, dla żadnych innych na murach miasta miejsca nie było.

Chodzi o inne przejawy życia wileńskiego.

D. 3 go czerwca w całej Polsce odbyły się akademje poświęcone spółdzielczości. W sali Konserwatorium Wileńskiego zwołano akademje, poświęconą przeglądowni życia spółdzielczego na ziemiach naszych i zachęcenia obywateli do popierania kooperacji. Z referatów wynikało, że spółdzielczość u nas ledwo zipie. Przyczyny: niski stopień kultury mas ludowych, zanadto różniczkowany ogół oświecony, przeto niesolidarny, obojętny. Obojętność ta między innymi wypływa z kompromitacji niektórych działaczy spółdzielczych w niedalekiej przeszłości. O roli zorganizowanego handlu żydowskiego ani słowa. Dlaczego? Może na sali siedzą konsumenci Żydzi, lub działacze spółdzielczości spośród Żydów? Nie, ich tu niema na lekarstwo i być nie może. W prezydium i na sali — sami Polacy. Siedzi wprawdzie paru Białorusinów z minami pogrzebowymi, ale nikogo pozatem. Ongiś Białorusini w ruchu kooperacyjnym wileńskim odegrali bardzo znaczną rolę. Stopniowo ich wyciśnięto, a placówki białoruskie uległy likwidacji. Pozostały tylko niedobitki.

Sala udekorowana tęczowymi chorągiewkami — emblematami spółdzielczości. Falszywy symbol. Spółdzielczość w ręku obecnych kierowników ma

charakter nie współpracy i solidarności, nie popularyzowania idei samopomocy, ale pogłębiania krytykowanego właśnie przez jednego z prelegentów różniczkowania społeczeństwa i wyraźnego faworyzowania jednego tylko jego odłamu. Na zakończenie akademji wykonano chóralnie między innymi, pieśni narodowe polskie.

Co to ma wspólnego z kooperacją?

* * *

Pan W. Ch. zamieścił w „Słowie” entuzjastyczne sprawozdanie z odczytu prof. Mienickiego o Lwie Sapieżu w sali Sądu Okręgowego d. 8 czerwca b. r. Jak zwykle, kiedy p. W. Ch. coś czy kogoś chwali, trzeba się do jego pochwał odnosić z wielką nieufnością.

„Sylwetka Lwa Sapiehy — czytamy tam — zarysowana w referacie była tak żywa i dokładna, że utrwala się w pamięci, pozwalając jednocześnie na zrozumienie wielkiej roli Lwa Sapiehy w dziejach naszych ziem”. A dalej: „Prof. R. Mienicki oświetlił postać Sapiehy umiejętnie i wszechstronnie”.

Może i umiejętnie. Bo żeby zatuszować niektóre niewygodne prawdy, niewątpliwie trzeba pewnej umiejętności. Ale czy dokładnie i wszechstronnie, — to inna kwestja. Nie trzeba być fachowym i dyplomowanym historykiem, by wywody prelegenta i sprawozdawcy ocenić krytycznie.

Jednostronność i niedokładność prof. Mienickiego polegała na tem, iż charakteryzując wiele drugorzędnych cech znakomitego męża stanu, pominął całkowicie milczeniem jego energiczne zabiegi o utrzymanie odrębności W. Ks. Litewskiego. O Sapieżu, jako obrońcy interesów naszego kraju nie było ani słowa, było natomiast podkreślone, że Sapieha zakładając na Białorusi szkoły, kościoły i klasztory, przyczynił się do krzewienia polskości. Słowem z Sapiehy prelegent uczynił patrona endecji...

Mówiąc o przedmowie Sapiehy do Statutu Litewskiego, p. Mienicki napomknął, iż by uprzystępnić Statut szerokim kołom, wydano go w języku dla wszystkich zrozumiałym. Jaki to był język wtedy na tych ziemiach dla wszystkich zrozumiały, pozostałoby tajemnicą p. profesora, gdyby nie to, że audytorjum, w odróżnieniu od audytorjum studenckiego — samo wiedziało, co o tem myśleć.

Dobrze robi Wileńskie Koło Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, gdy urządza publiczne odczyty, dobrze robi p. prof. Mienicki, gdy wydobywa na jaw imię znakomitego męża stanu i prawnika, syna tej ziemi. Źle natomiast robi naukowiec, gdy nagina prawdę dziejową do potrzeb chwili bieżącej, a najgorzej, gdy dziennikarz temu z uznaniem przyklaskuje.

Widz.

Z przeszłości Niemców katolików w Wilnie.

Przed paru laty, w jednej z szaf, należących niegdyś do zakrystji kośc. św. Anny w Wilnie, znaleziono nieoczekiwanie kilka ksiąg rachunkowych, które rzucić mogą nieco światła na stosunkowo mało znane dzieje współobywateli *natonis germanicae* w dawnym Wilnie. Rachunków tych nie znał dr. Wł. Zahorski, autor szkicu *Kościół św. Anny w Wilnie*, a ks. dr. P. Śledziwski widział je tylko u mnie. Zachęcony już dawno przez proboszcza św. Anny ks. prof.

L. Puciatę do ogłoszenia drukiem wiadomości o tych księgach, dziś dopiero to uskuteczniłam.

Kraszewski w swej historii Wilna wspomina o założonym w r. 1581 Arcy bractwie św. Anny, natomiast pomija milczeniem fakt, że przy kościele św. Anny istniała sięgająca swem założeniem podobno początku XV w. *Congregatio Germanica S. Martini sub titulo Assumptionis B. M. V.*, nazywana po polsku *Bractwem N. M. P. Wniebowzięcia i św. Marcina*. Pełna znowu jej nazwa po niemiecku brzmiała tak: *Die löbliche deutsche Bruderschaft unter den Titel der chrwürdigsten und Unbefleckten Jungfrau-Maria Himmelfahrt und der hl. Bischofs und Beichtigers Martini*. Czasem też nazywano ją, w przeciwieństwie i dla odróżnienia od Niemców lutrów z ul. Niemieckiej, *Societas germana orthodoxa*. Zadaniem Bractwa było, według Zahorskiego, opiekować się cudzoziemcami, kształcić młodzież, żywić ubogich i leczyć chorych, ponadto wspierać nawracających się do Kościoła dysydentów. Wymieniona konfraternia utrzymywała też zawsze kaznodzieję niemieckiego. W oznaczonym czasie mieściła się ona przy jezuitskim kośc. św. Ignacego.

Znalezione księgi rachunkowe obejmują czasokres od r. 1714 do 1881, acz z pewnemi lukami. Przełożonym (*Vorsteher*) Bractwa w ll. 1714—5 był *J. K. M. privilegirter Secretarius i burmistrz m. stoł. Wilna w W. X. L., Chrystjan Jakób Hirsz*. W wigilję patronalnej uroczystości Bractwa Wniebowzięcia — 14 VIII. 1714 — nabyto świece, kadzidło i in. oraz zamówiono dla uświetnienia festu, oprócz zwykłej muzyki, nadzwyczajnego jeszcze muzyka Rybickiego. W tym dniu podejmowało Bractwo po sumie ojców jezuitów, w tej liczbie o. ministra, czyli ekonomia domowego. Na poczęstunek kupiono dwa garnce wina węgierskiego. Podobne zakupy poczyniono w wigilję św. Marcina, kiedy nazajutrz gościem Konfraterni był *Pater Rector, Pfarrer Dinger* (czy tylko nie ówczesny proboszcz św. Anny?) i kaznodzieja (*Pater Prediger*). Raz na św. Marcina celebrował biskup. Nie myślmj jednak, że na tych festach i konsolacjach polegała cała już działalność tej organizacji. Też księgi rachunkowe przekazują nam związane z leczeniem chorych pozycje wydatków na chirurga i medyka lub *zum Spital*. Nazwisko pierwszego brzmiało Krzysztof Brühn. Jeśli takimi były wydatki w tych latach, to wpływami były czynsze, niekiedy 8%—owe, wpłacane do kasy Konfraterni przez osoby mieniące się *Baldowsky, Judt* (żyd) *Mozes, Rohdsack*. Byli to zapewne mieszkańcy starej kamienicy niemieckiej przy ul. Wileńskiej (z tablicą) lub dzierżawcy rozdanych Bractwu czynszowych placów i domów na przedmieściach wileńskich. Terminów dzierżawnych trzymano się wileńskich: *von Georgi bis Michaeli*. W czasie omawianym jest też pozycja: dary panien (roz. zakonnych) z klasztoru św. Katarzyny. Zresztą podobnie do tajemniczej odbiorczyni pewnej kwoty, jakiejś *estrix*, są wpływy inne *ad rationem interest* lub *speciem interest* (z zachowaniem pisowni), zbyt już związane a enigmatyczne, by je można było dziś precyzyjnie odcyfrować.

W ll. 1715—1716 Bractwo jak zwykle obchodzi uroczystości święta Oczyszczenia, Zwiastowania...; wypłaca jałmużny. Gościem Konfraterni jest o. *Marcin Gertner T. J.*, którego ugaszczano stawiając dlań dwa garnce wina kanaryjskiego (*Canarien Seckt*). Bez nagrody nie został i *Bruder Sakristan*.

W rachunkach za r. 1717 występuje nowy jezuita o. *Macher*, nazywany przez bratczyków naszym

kapelanem, obok zaś niego wymienia się nazwisko ks. Szabrowskiego. O rok późniejsze rachunki mówiące o konsolacji, wymieniają jeszcze dwie odmiany wina — pikardyjskiego (jeden garniec) i jakiegoś drugiego. Figuruje też tu nowa biorąca *salarium* osoba, a jest nią dzwonnik *campanator* Ludwik. Opłacało Bractwo konne stójki, latarnie i t. d.

Przełożonym Kongregacji był *Andrzej Hühnle*, wymieniony obok ks. Szaborowskiego.

Bractwo uczestniczyło przez swych członków w dorocznej pielgrzymce do Trok w święto Wniebowzięcia, na co istniał osobny termin: *die Trockische Reise*, i do Kalwarji.

W adwencie zamawiano brackie roraty, a w r. 1732 urządzono na Boże Narodzenie żłobek (*Krippelein*).

W okresie największej u nas rusyfikacji, na czele Konfraterni widzimy znanego Wilnu ks. Tupalskiego, a potem ks. Kopcechowicza, tytułujących się *predsiedatielami bractwa*.

Ostatnia konsolacja, zapisana w księgach rachunkowych *anno 1881*, wymienia nawet całe *menu* w guście niemieckim, a więc: wina, buljon z pierożkami, sztukamięs, gęś, arak do herbaty, chleb, cukier i papierosy.

*

Dzięki tym księgom rachunkowym można również podać dość dokładną listę kaznodziejów niemieckich naszej Konfraterni. *Concionatores germanici ad templum s. Ignatii Societatis Jesu* byli wyłącznie z tegoż zakonu i w kolejności następującej:

Georgius Gerigk (?) 1718—20.

Alshut 1721 (?).

Joannes Josephus Limbe 1721—1722.

Tu następuje kilkoletnia luka.

Joannes Schultzenorf praeses Congregationis 1726.

Petrus Drews praeses Congregationis 1726—29.

Martinus Oelsner 1730.

Joannes Schultzenorf 1731—33.

Laurentius Posth 1734—35.

Adalbertus Harrasch 1736—39.

Joannes Adalbertus Hartmann 1740.

Podpisy wszystkich tych jezuitów znajdujemy w księgach rachunkowych, bo ich obowiązkiem była m. i. rewizja tak wydatków, jak wpływów, po której dokonaniu kładli swe nazwiska, wyprzedzając je często związłem *Ita esse testor* lub rzadziej *Vidi, legi ac subscripsi*. Z tego jednak, że o żadnym z tych ojców niema wzmianki u Załęskiego, można wnosić, że byli to wszystko *patres minorum gentium*, przy najmniej na terenie prowincji litewskiej i polskiej,

*

Gdy się wertuje te księgi, spotyka się szereg nazwisk, należących zapewne do niemieckiego mieszczaństwa (bałbym się tu użyć słowa: patrycjatu) w Wilnie. Oprócz kilku już wymienionych, wynotuję jeszcze szereg, jako to *Fomassen, Rammel-majer, Bader, Hamuzell, Plut, Revat, Hillinger, Lechner, Schablovsky, Hoyer, Calmior* (? złotnik), *Godefryd Schönbergh, Stober* (ks. Ignacy Stobaeus, dr. teol. św., był w ll. 1770—84 prezesem Bractwa), *Józef Bergmann* (mieszczanin i zegarmistrz stoł. m. Wilna w W. X. L., trzykrotnie był obrany prezesem Bractwa; tytułowano go *wohledle und achtbare*); *Franciszek Metzeka* (też mieszczanin i zegarmistrz) i in.

Pewną niespodzianką stanowią wcale liczne, jak na Wilno, nazwiska włoskie wśród członków Bractwa i wspierających. Oto one: *Gobetti Michele, Rocchic-*

cioli Massimo, Rio Luigi, Tomaselli, Pisani Raimondo, Fiorentini Ladislao, Talgietti Erasmo, Girotti Pietro, Manino Domenigo, Rumano Baldasaro i in. Odosobnione stoi francuskie bodaj nazwisko *Gronu Piton* i zniekształcone polskie *Wintsch* zam. Wińcza.

Tyle mówią księgi rachunkowe Bractwa św. Marcina u św. Anny w Wilnie. *Archiwista.*

Bibliografia.

Henryk Mościcki. *Białystok.* Zarys historyczny z 21 ilustr. Białystok 1933. Str. 270.

Związany z Białymstokiem latami studjów, a potem przez pewien czas pracy kulturalnej, prof. Henryk Mościcki napisał, na prośbę magistratu tego miasta, zarys historyczny naszego Manchesteru, który ma stanowić tom I biblioteki historycznej m. Białegostoku. Pamiętając nawet, że książka omówiona, to jeszcze ani historia, ani monografia Białegostoku, nie możemy zamilczać tego, że wobec względnej młodości tego miasta, jak też jego roli podrzędnej, z wyjątkiem okresu Stanisławowskiego, wolno było spodziewać się, iż szkic o przeszło 370 stronach *in 8^o* da nam nierównie więcej szczegółów z przeszłości stolicy Branickich.

Gdy po dwóch wstępach autor sam zaczyna rozstrzygać przed czytelnikiem dzieje zamierzone Białegostoku, spodziewa się ten, że dowie się czegoś nasamprzód o rodowodzie—historycznym lub chociażby legendarnym—nazwy *Białystok*, jaka nazwa obok pokrewnych jej *Białowieży, Bielska, Białej* i in., jest wdzięcznym zadaniem do rozważań dla historyka. A stosunki geograficzne wokół Białegostoku i najbliższych jego osiedli! Naprawdę pasjonujące to zadanie dla naszych badaczy. Trzebaż tylko uprzytomnić, że Białystok tak jak i Wilno, to istne *rozdroże ludów*.

Niemal pod rogatki miejskie Białegostoku podchodzą tereny zamieszkałe z jednej strony już przez Mazurów, z drugiej przez Białorusinów, z jeszcze innej, nieopodal Białegostoku, jest też enklawa ukraińska, zdradzająca się w mowie charakterystycznie częstym używaniem samogłoski *i*. Znajdziesz również pod Białymstokiem ślady pobytu tu Litwinów w postaci takich nazw, jak *Dojlidy, Downary, Moniuszki, Rumejki* i in. A zagadnienie Jadźwingów!

Lepiej pod tym względem przedstawia się rozdział drugi *Pod rządami Branickich* i następne, w których Białystok występuje jako *Wersal Podlaski*, a to głównie dzięki dożywotniej tu siedzibie *Pani Krakowskiej*. Jeśli chodzi o losy rodziny Branickich, to prof. Mościcki wykazuje w tej kwestji znawstwo niepospolite. Skorzysta z tego niewątpliwie historia Białegostoku, bo i rządy Branickich w Białymstoku przedstawione są szczegółowo a barwnie. Skoro jednak naracja historyczna wkracza w okres dziejów *Obwodu Białostockiego (Neu-Ost Preussen)*, brak szczegółów znowu nas uderza. Tak prawie ani słowem szkic historyczny Białegostoku nie dotyka tematu istnienia *Archidiakonatu Białostockiego*, księży *rytualistów* na terenie dekanatu białostockiego i pobliskich, dawnego życia zakonnego w Białymstoku, na podstawie archiwaljów kościelnych na miejscu... Uszedł jego uwagi zjazd działaczy białoruskich, duchownych i świeckich jaki wprowadził pod auspicjami władzy okupacyjnej odbył się w Białymstoku, by choć minimum zdobyć

dla ludu białoruskiego praw do oświaty rodzimej i t. d. Mało powiedział prof. M. o genezie imigracji Niemców do Białegostoku, o ich organizacji religijno-narodowej, o powstaniu zboru i t. d.

Ciekawe są przypisy. Weźmy chociażby nowe szczegóły o teroryście Hryniewickim... Błędem jest, że Krzysztof Wiesiołowski był powtórnie żonaty z Wołyńską! Właśnie przeżyła go żona—najzupełniej jedyna—z domu Sobieska, ciotka Jana III, wykonawczyni woli męża odnośnie fundacji P.P. Brygidek w Grodnie.

Wytknięte jednak braki nie odejmują wartości pracy prof. M., bo wiadomo jak trudno u nas przekładać samemu drogi w dziewiczym lesie historii naszego kraju. *Gardiner.*

Audycja białoruska w radjo wileńskim.

Jak wiadomo, radjowe audycje białoruskie w naszym kraju, gdzie język białoruski najbardziej jest rozpowszechniony, należą do rzadkości, na szczególną przeto uwagę zasługują tego rodzaju występy.

Dnia 12 b. m. po raz pierwszy, jak istnieje rozgłośnia wileńska, słuchacze posłyszeli informacje o Białorusi i Białorusinach ze źródeł białoruskich, bez tendencyjnego oświetlenia polskiego. Może i lepiej, że odczyt ten został wygłoszony przez p. Franciszka Alechnowicza w języku polskim, gdyż chodziło właśnie o polskiego słuchacza, który, chociaż mieszka pośród Białorusinów, nie jednak najczęściej nie wie o ich historii i kulturze.

Ze względu na kilkunastominutowy okres czasu, nie było możliwości wyczerpującego omówienia poruszonego tematu, wszakże to, co dało się słyszeć, przedstawiało zbiór umiętnie ułożonych faktów najważniejszych z przeszłości i terażniejszości białoruskiej. Jedno można zarzucić referatowi, pióra, jak się zdaje, p. A. Łuckiewicza, że przedstawiając rozwój szkolnictwa białoruskiego w B. S. S. R. i podając cyfrę 8 tysięcy istniejących tam białoruskich szkół powszechnych—nie przytoczył dla porównania danych cyfrowych z dziedziny szkolnictwa białoruskiego w granicach państwa polskiego. Trudno nawet przypuścić, by autor mógł zapomnieć o tej największej bolączce Białorusinów. To też pozostaje tylko domyślać się roli cenzorskiego ołówka w ręku dyr. p. Hulewicza.

Po odczycie nastąpiły recytacje w języku białoruskim utworów Maksima Bohdanowicza w wykonaniu artystycznym p. Alechnowicza, poczem wystąpił chór białoruski pod kierownictwem p. Szyrmy. Wykonano 8 ludowych pieśni białoruskich w opracowaniu Gałkowskiego, Greczaninowa, Rogowskiego i in. Produkcje te pod kierownictwem doświadczonego dyrygenta i w wykonaniu niemiłej rutynowanych chorzystów brzmiały bez zarzutu, jeżeli nie liczyć stosunkowo słabego nasilenia głosów męskich, szczególnie basów, z powodu ich prawdopodobnie nieproporcjonalnego oddalenia od mikrofonu. Temniemniej występ chóru p. Szyrmy jak i całości audycji białoruskiej, trwającej 45 minut, należy zaliczyć do najbardziej udanych.

Pozostaje tylko życzyć, by tego rodzaju występy powtarzały się znacznie częściej. *S - cz.*

Sprostowanie.

W art. „Obecny moment kwestji unijnej“ („Przegląd Wil.“ Nr. 10 z d. 1 czerwca) przytoczony został ustęp z czasopisma lublńskiego „*Kraljestwo Boże*“, który w wolnym przekładzie uległ niestety w jednym zdaniu istotnemu skażeniu. Redakcja tego miesięcznika zwróciła się do nas z prośbą o skorygowanie popełnionych w cytacji błędów. Czyniąc jej zadość dajemy poniższe sprostowanie.

1) W zdaniu „Polacy, Ukraińcy i Białorusini a wśród nich są dobrzy katolicy“ należy opuścić słowo *są*.

2) Zdanie o brzmieniu [negatywnem: „W Rzymie tych spraw nie doceniono“ i t. d. winno brzmieć właśnie afirmatywnie, t. j.: „W Rzymie te sprawy już doceniono.. (w oryginalne *so uposterali*)“ i gotowi tam byli do zmiany tytułu i reorganizacji komisji (pro Russia).